

FURIA PIERWSZA



dr Marzena Lizurej
WIEDZMA

Furia Pierwsza - literackie feministyczne czasopismo lesbijskie
Nr 1, październik 1997
Warszawa

Wydanie:
© OLA-ARCHIWUM
tel./fax (004822) 756 73 18

Współpraca:
Katrin Adler, Joanna Jurek, Joanna Mizielińska, Uschi Munker,
Olga Stefaniuk, Joanna Szymczyk

Projekt okładki: Olga Stefaniuk

Skład i łamanie: Ewa Woźniak

OLA-ARCHIWUM serdecznie dziękuje Pani Ann Snitow
z Network of East-West Women za życzliwość i wsparcie.

Specjalne podziękowania dla: UKZ, Spinnboden-Lesbenarchiv,
Lila Archiv, Ihrsinn (Niemcy), Lesbia Magazine (Francja),
La Strada (Polska).

FURIA

W rzeczywistości lesbijka nie jest ani „chybioną” kobietą, ani też kobietą „niezwykłą”.
Dzieje jednostki nie są fatalistycznie zdeterminowane;
w każdej chwili wybór człowieka ujmuje na nowo przeszłość, zaś to, że ten wybór jest „normalny” nie nadaje mu szczególnej wartości;
wybór trzeba oceniać nie w myśl kryterium „normalności”, ale autentyczności.

Simone de Beauvoir

Furia, gdy:

Ilekoć mowa o kobietach i ich prawach, nigdy o lesbijkach.
Ilekoć mowa o lesbijkach, tylekoć są one przedstawiane skrajnie stereotypowo
lub co najwyżej „pobłaźliwie”.
Ilekoć mowa o lesbijkach, tylekoć oburzenia i „współczucia”.
Ilekoć mowa o lesbijkach, nigdy o lesbianizmie.
Ilekoć mowa o feminizmie nigdy o feminizmie lesbijskim.
Furia będzie zawierała teksty, które traktują lesbianizm
i problematykę relacji między kobietami w sposób poważny
i wszechstronny.
Nieprzemilczanie własnej egzystencji umożliwia jej widzialność.

Fury, when:

there is discussion about women and their rights, it is never about lesbians,
there is discussion about lesbians, they are always extremely stereotypical
or, at the most, presented with compassion,
there is discussion about lesbians, it is always accompanied by fury or pity,
there is discussion about lesbians, it is never about lesbianism,
there is discussion about feminism, it is never about lesbian feminism.
Fury will contain texts that treat lesbianism and the relations between women
seriously and with the whole complexity.
To be visible it is necessary to speak.

Olga Stefaniuk

Gesty i kolory

w opowiadaniach „Leves Amores” Katherine Mansfield
i „Krok w stronę Gomory” Ingeborg Bachmann

Miłość kobiet do kobiet
została prawie całkowicie przemilczana
albo przy pomocy kłamstw zeszpecona.
Adrienne Rich

Opowiadania Katherine Mansfield i Ingeborg Bachmann wpisują się w nurt literatury pisanej przez kobiety, którego głównym tematem są związki emocjonalne między kobietami.

Związki te rozumiem szeroko, obejmują one różnorodne kontakty i więzi między kobietami, dla których seksualne związki i uczuciowe relacje z innymi kobietami, takie jak przyjaźń i miłość są ważnymi aspektami tych doświadczeń. Dlatego określiłabym ten rodzaj literatury pisanej przez kobiety terminem literatury doświadczeń kobiet.

Literatura doświadczeń kobiet nieznana i nieobecna, niechciana i nigdy nie dopuszczona do terytorium „przymusowej heteroseksualności”, która, jak pisze Adrienne Rich, „sprawia, że doświadczenia lesbijskie stają się niewidzialne dla społecznej świadomości i w ten sposób utrwała swoje panowanie”¹⁾.

Katherine Mansfield i Ingeborg Bachmann - dwie pisarki różnych epok, pochodzące z różnych obszarów kulturowych, piszące także w różnych językach.

„Leves Amores” jest młodzieńczym utworem K. Mansfield (napisała go w wieku 19 lat), pierwszą spontaniczną i bezkompromisową próbą wkroczenia na teren literatury doświadczeń kobiet. Utwór ten nigdy nie został opublikowany w jej zbiorach opowiadań. Inne, późniejsze jej próby wprowadzenia do swojej twórczości wątków doświadczeń kobiet zostały, już po śmierci autorki, tchórzliwie zniszczone.

W innej sytuacji była I. Bachmann, której opowiadanie „Krok w stronę Gomory” ukazało się w 1961 roku, a autorka będąca w wieku 35 lat była już znaną dziennikarką i publicystką. „Krok w stronę Gomory” ukazał się na fali dyskusji i debat feministycznych, której najważniejszą i niewątpliwie inspirującą myślą była książka Simone de Beauvoir „Druga Płeć”.

Opowiadanie I. Bachmann jest przede wszystkim analizą i refleksją na temat granic przyzwolenia społecznego na doświadczenia kobiet, na temat ich nieobecności i nakazów milczenia. Tytuł utworu określa te granice.

Do analizy utworów K. Mansfield i I. Bachmann wybrałam dwie, ważne sfery porozumiewania się pozawerbalnego i doznań zmysłowych ich bohaterek - gesty i kolory. W obu tych opowiadaniach odgrywają one ważną rolę, czasami najistotniejszą, choć trudno uchwytłą w skomplikowanych relacjach doświadczeń kobiet.

Katherine Mansfield urodziła się 14 października 1888 roku w Wellington (Nowa Zelandia), zmarła 9 stycznia 1923 w Fontainebleau (Francja). Debiutowała w 1911 roku opowiadaniem „In German Pension”. Była pisarką niezwykle wrażliwą, jej najwybitniejsze nowele zebrane są w tomach „Upojenie” i „Garten Party”.

Była też autorką esejów krytyczno-literackich i wierszy. „Dziennik” uważany za najważniejsze dzieło jej życia, wydał po jej śmierci J.M. Murry, „usuwając wiele „kompromitujących ustępów”, które dotyczyły biseksualizmu jego żony”²). Zmarła w wieku 35 lat na gruźlicę.

K. Mansfield napisała „Leves Amores”³) w 1907 roku. Treścią tego opowiadania jest spotkanie dwóch kobiet pewnej dziwnej, zimowej nocy. Obie mieszkają w hotelu Thistle⁴). Jedna z nich, narratorka, zaprasza drugą na kolację i do opery. Ta zgadza się pod warunkiem, że da sobie radę z zasznurowaniem wieczorowego gorsetu, który „z tyłu miał haczyki”.

Przed wyjściem do miasta narratorka wchodzi do pokoju dziewczyny zaproszonej na kolację. Zostaje poproszona, aby usiadła na łóżku i poczekała na nią. Ogląda pokój i jest wyraźnie zdegustowana. Po powrocie z miasta idą obie do pokoju dziewczyny, aby „rozsznurować te nieposłuszne haczyki” i nagle dziewczyna zarzuca jej rękę na szyję. Utwór kończy się zdaniem - „I młodość nie umarła.”

Opowiadanie jest skonstruowane w mowie zależnej. Jest to również wypowiedź i punkt widzenia tylko jednej z bohaterek, narratorki. To ona opisuje i wspomina spotkanie z drugą kobietą, znajomą z hotelu. Czekać, aż ta się ubierze, rozgląda się po „tym obskurnym pokoju”.

Następuje bardzo dokładny opis pokoju hotelowego: „Brudne okno wychodziło na ulicę. Po drugiej stronie zakopcone okno pralni. W pokoju stało niskie łóżko ozdobione szkaradnymi, żółtymi zasłonami w roślinny wzór, krzesło, wieszak z kawałkiem pękniętego lustra i umywalka”.

Wiele miejsca zajmuje w tym opisie tapeta, która sprawiała jej fizyczny ból. „W strzępach zwisała ze ściany. Z niektórych odbarwionych i wyblakłych miejsc mogłam odtworzyć deseń w różyczki -

pączki i kwiaty, i konwencjonalny wzór z ptakami na fryzie. Bóg raczy wiedzieć, w jakim to było stylu”.

W scenie w pokoju, przed wyjściem do miasta przygląda się jej: „Obserwowałam ją z ciekawością. Zakładała długie, cienkie pończochy i mówiła «psiakrew», kiedy nie mogła natrafić na klamerki”. Ale jednocześnie widok tego zagraconego, zaniedbanego pokoju, z unoszącym się nad nim przyćmionym światłem wywołuje w narratorkę niechęć do dziewczyny: „Byłam pewna, że w tym pokoju nie może zdarzyć się nic pięknego i czułam dla niej pogardę, niewiele wyrozumiałości i trochę litości”.

I dalej „...tak, że ona sama wyglądała na smutną, szarą i zmęczoną”. Szary, nieciekawy świat, bieda, bezguście, to wszystko każe narratorkę zapomnieć o namiętnościach i wywołuje dramatyczne pytanie; „Czy młodość umarła?...”.

W pierwszej części opowiadania świat bohaterek jest monochromatyczny, cały pokój w szarościach, żółty kolor zasłon jeszcze bardziej podkreśla jego brzydotę, ta żółć jest po prostu szkaradna, strzępy tapet wyblakłe i ledwie widoczne i to światło, przyćmione i szare. Atmosfera jest deprymująca.

W drugiej części utworu nastrój narracji zmienia się. Pojawiają się kolory. Obie kobiety wracają z miasta i zbliżają się do hotelu „białą aleją otoczoną pięknymi, złotymi liliami, prowadzącą do ciemnoczerwonego wejścia”.

Potem idą do pokoju dziewczyny. Na korytarzu dziewczyna „powiedziała, że cieszy się z nadejścia nocy”. Druga także cieszyła się, miały wreszcie coś wspólnego, „niedopowiedzianą tajemnicę”. Kiedy nagle dziewczyna zarzuca jej ręce na szyję, wszystko się zmienia. W nikłym świetle świecy powracają kolory, powraca życie i nadzieja. Przyjrzyjmy się temu:

”I wszystkie ptaki z fryzu rozświergotały się. i wszystkie pączki róż

z rozdarłej tapety zakwitły i rozwinęły się. Tak, ten sam zielony wzór zasłon nad łóżkiem przemieniał się i ożywał w dziwne wieńce i girlandy, zamieniając nas w jeden liściasty splot, trzymając nas tysiącem objęć pnącza”.

Gest dziewczyny jest punktem zwrotnym akcji opowiadania, jest gestem wyzwalającym stworzenie czegoś nowego i radosnego, czym może stać się, czym staje się bliskość drugiej kobiety.

W ostatniej scenie obie kobiety znajdują się w innej rzeczywistości, aczkolwiek zbudowanej ze znanych nam już elementów. Ta scena polega na ożywianiu, niemalże wskrzeszaniu elementów z pierwszej części opowiadania. Szarość, brzydota i brud znikają. Szkaradny przedtem, zielony wzór zasłon ożył, tapeta już nie boli, wszystkie jej pączki róż zakwitły i rozwinęły się. Słychać świergot ptaków. To niemalże nowe narodziny, odkrycie „raju utraconego”, jak odkrycie, że młodość nie umarła i nie umrze, dopóki jest miejsce na czułość i bliskość drugiej kobiety.

Dynamika kolorów, ich mnogość od różnobarwnych ptaków, poprzez intensywną zieleń liściastych splotów do czerwieni pączków i kwiatów róż jest przeniesieniem intensywności i bogactwa doznań emocjonalnych i zmysłowych kobiety, która pragnie miłości drugiej kobiety.

Ingeborg Bachmann urodziła się 25 czerwca 1926 roku w Klagenfurt (Austria). Studiowała prawo, filozofię, psychologię i germanistykę. Uzyskała doktorat z filozofii. Jej opowiadania i wiersze ukazywały się od 1946 roku w austriackich dziennikach i czasopiśmie. W latach 1951-1953 pracowała jako redaktorka w wiedeńskim radiu, a później jako niezależna pisarka w Rzymie i Zurichu.

Jej przyjaźnie i związki miłosne ze sławnymi mężczyznami były powszechnie znane, podczas gdy o przyjaźniach z kobietami nigdy nie wspomniano.

Ingeborg Bachmann zmarła w 1973 roku w wyniku obrażeń podczas pożaru w jej rzymskim mieszkaniu.

Opowiadanie „Krok w stronę Gomory” ukazało się w 1961 roku obok sześciu innych utworów w tomiku p.t. „Rok trzydziesty”. Jest pierwszym po 1945 roku opublikowanym niemieckojęzycznym opowiadaniem, w którym temat miłości i związku erotycznego dwóch kobiet zostaje przedstawiony jako możliwa alternatywa małżeństwa⁵⁾.

Jest to historia spotkania sławnej, zamężnej i bezdzietnej pianistki Charlotte z młodą kobietą o imieniu Mara; która prawdopodobnie studiuje jeszcze w szkole muzycznej.

Akcja utworu obejmuje kilka godzin, od zakończenia przyjęcia w domu Charlotte, około północy, do pierwszych chwil świtu. Miejsca akcji: w mieszkaniu małżeństwa Charlotte i Franza, w drodze do baru, w barze i z powrotem w mieszkaniu.

Po przyjęciu, w mieszkaniu Charlotte zostaje Mara - „dziewczyna w czarnym swetrze i czerwonej spódnicy”. Namawia Charlotte do wyjścia do baru. W jej zachowaniu i przebiegu akcji widać wyraźnie, że młoda kobieta pragnie zbliżyć się do Charlotte i że to pragnienie ma charakter erotyczny. Widać to w gestach, spojrzeniach, tańcu, a także w słowach.

Reakcje Charlotte są sprzeczne, kategoryczne odrzucenie i jednocześnie fascynacja, podniecająca myśl o odejściu od męża i nowym, nieznanym związku i strach, ogromne zmieszanie i znowu (fantazje) odwrót.

Nieoczekiwane spotkanie z Marą wywołuje refleksje o niej samej, o jej dotychczasowych związkach z mężczyznami, o jej małżeństwie z Franzem i miejscu, które zostało jej wyznaczone przez normy społeczne, odgrywane przez nią według ustalonych, odwiecznych reguł.

W swoim monologu wewnętrznym pragnie nagle wszystko zmienić, stworzyć nowy związek z kobietą, z Marą. Wyobrażała sobie miłość do drugiej kobiety, miłość z drugą kobietą, z Marą. Lecz miłosny związek dwóch kobiet dla Charlotte istnieje tylko w obszarze wyobraźni, próby jej przekroczenia grożą tabuizacją jej samej.

Wyobrażenia, refleksje i fantazje Charlotte wyrzucają ją na zewnątrz realnej sytuacji, w której Mara oczekuje odpowiedzi na ważne dla nich pytania. Oczekiwanie na odpowiedź mężczy je obie. Chwila, w której mogły sobie coś powiedzieć, chwila, która mogła być początkiem ich historii miłosnej bezpowrotnie minęła. „Krok w stronę Gomory” kończy scena w sypialni: „Obie były martwe i coś uśmierciły...”.

Swoje opowiadanie Ingeborg Bachmann buduje w ten sposób, aby najważniejszym planem nie była warstwa dialogowa utworu, ale atmosfera wokół tych nielicznych, wypowiedzianych zdań bohaterki. Ważną rolę w przedstawianiu relacji Charlotte i Mary odgrywają gesty, spojrzenia bohaterki i otaczające je kolory. One to dominują nad niewypowiedzianymi słowami bohaterki. Są dopełnieniem obrazu niemożności wyrażenia siebie i wzajemnego porozumienia kobiet. Tę nieobecność, brak mowy Madeleine Marti określa jako główny motyw tego opowiadania, a Karen Achberger interpretuje je jako:

„Milczenie i pozbawienie mowy kobiety, jej nie-egzystencja i niezdolność dotarcia do własnego prawdziwego bytu i wyrażenia kobiecego istnienia w ramach języka.”⁶⁾

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób Bachmann wprowadza elementy języka ciała i operuje plamami koloru.

W pierwszej scenie utworu Charlotte zauważa Marę siedzącą w fotelu „w czarnym swetrze i czerwonej spódnicy”, porównuje ją do rozpostartej płachty kapeadora, która „opada półkuliście na stopy,

dywan i fotel, dotykając podłogi”. Zresztą cała postać dziewczyny jest plamą barwną przechodzącą od matoworudych włosów przez czern swetra do jaskrawej czerwieni dużej, luźnej spódnicy.

I właśnie spódnica Mary staje się dla Charlotte natychmiastowym wyzwaniem, jej czerwien jest prowokująca i drażni, ma przygotować ją do walki. Nagle cały pokój staje się areną, na której odbędzie się korrida. Czerwień rozlewa się na cały pokój rozlicznymi odcieniami:

„... światło sączące się przez czerwony abażur, a przed nim rozdrżany słup kurzu; dalej rząd czerwonych grzbietów książek na regale; sfilcowaną, jaskrawą spódnicę i matoworude włosy”.

„Świat w czerwieni” przeraża Charlotte, ciągle powraca obraz luźnej spódnicy Mary „w kolorze śmiertelnej czerwieni, która wprost domagała się bicia w werble”. Stała dominanta czerwieni w opowiadaniu jest dla Charlotte nieprzerwanym stanem alarmowym, którego nikt i nic nie jest w stanie rozładować. Kiedy Mara namawia Charlotte do pójścia do baru na kawę i chwyta ją za rękę, ta uwalnia się i bez słowa idzie po płaszcze.

W ciemności, na schodach domu „wysunęła się ku niej dłoń Mary, znów sięgając po jej rękę”. I tylko dlatego, że mogły się przewrócić, Charlotte podtrzymywała i prowadziła Marę. W drodze do baru Mara ponawia próbę kontaktu: „...i nagle Mara, jak lęklive dziecko, znów ujęła rękę Charlotte”. Zaczęły biec, coraz szybciej.

„Bransoletki Mary pobrzękiwały, jedna z nich wrzynała się w przegub Charlotte, sprawiając jej ból i zmuszając ją do biegu”. Ten bieg przez miasto jest rodzajem porwania, gwałtu. Charlotte nie chce biec, ale poddaje się Marze i jej bransoletkom, które jak kajdanki wnikają w nią i wiążą ją z Marą. Na krótko.

W drodze do baru czerwien znika. Pojawia się ciemność klatki schodowej.

„Tylko na półpiętrach oświetlona słabym blaskiem latarni z podwórza”. Ulice z gęstym i ciemnogrnatowym niebem. Ale czerwien, tym razem piekielna oczekuje Charlotte w barze. I to znowu Mara staje się sprawczynią tego doznania. To ona ją tutaj przyprowadza, to ona otwiera drzwi do miejsca, w którym:

”Znów wszystko było czerwone. Teraz czerwone, piekielne czerwone, były także ściany i krzesła, stoliki i lampy, które niby światła na skrzyżowaniu czekały, aż zmieni je zielone światło poranka, i pragnęły zatrzymać ludzi w nocy, w dymie, w odurzeniu. Jednak te cienie czerwieni, ponieważ nie były dziełem przypadku, mimo wszystko robiły słabsze wrażenie niż tamten pierwszy natłok czerwieni, osłabiając również tamto wspomnienie, a włosy Mary i jej luźną spódnicę pochłonęła rozwartą czerwoną paszcza”.

W tej scenerii następuje kolejna próba zbliżenia się i rozmowy Mary z Charlotte. Jej formą staje się taniec Mary.

Mara tańczy dla niej, tańcząc próbuje przemówić do niej: „...wykonując taniec tylko po to, by Charlotte na nią patrzyła. Przemierzała przestrzeń baru i poruszała ramionami w powietrzu jak w wodzie, płynęła i wystawiała się na pokaz, a Charlotte, wreszcie pokonana i żeby wreszcie móc nadać spojrzeniom określony kierunek, śledziła każdy jej ruch”.

Mara pragnie, by Charlotte wreszcie ją zauważyła, tańczy, aby móc mówić, aby rozmawiać z nią, aby być blisko niej. Pragnienie, by być blisko niej powoduje, że kiedy muzyka cichnie, Mara „...siada obok Charlotte i sięga po jej dłoń. Splecione ręce”.

Charlotte odczuwa niechęć, dłonie Mary są takie „drobne, czepliwe”, chce się ich pozbyć. Dłonie Charlotty są białe i zimne, Mara chowa pod nie swoje. Szuka bliskości, schronienia, miłości. Wbrew sobie Charlotte odwzajemnia uścisk palców Mary, nadaje fałszywe sygnały, sama gubiąc się w swych reakcjach.

Wracają razem do domu, w korytarzu Mara „oplotła ramionami jej szyję, uwiesiła się na niej jak dziecko. Drobne wzruszające ciało przyłgnęło do jej ciała, które naraz wydało jej się bardziej okazałe i mocniejsze niż zwykle”. Charlotte szybko wyrwała się z jej objęć i jak zwykle „uwolniła się jednym szybkim ruchem”.

Od sceny w barze czerwień przestaje dominować, zaczyna się rozmywać i zanikać, zostają poszczególne plamy. We wspomnieniach z lat szkolnych, snutych przez Charlotte pojawiają się kolory błękitny, różowy, biały.

Poszarzała twarz Mary, z bladymi ustami, „z których w ciągu nocy zniknęła czerwień”.

Poranek przynosi pierwsze, nieokreślone barwą światło, lecz „jeszcze nie różowe”.

W ostatniej scenie opowiadania panuje dominanta bieli. Przez cały utwór przebiega określona gama kolorystyczno - muzyczna, od zgiełku czerwieni do wyciszenia szarościami bieli. W symbolice kolorów czerwień jest oznaką życia, miłości i walki, biel zaś symbolem niewinności, tchórzostwa i śmierci.

W sypialni, rozjaśniona plama łóżka, na którym leżą wyczerpane i znużone obie kobiety - „...dwie piękne śpiące w obcisłych halkach z białymi ramiączkami”. „Przed łóżkiem, zmięta i niepozorna, leżała czerwona spódnica”.

W opowiadaniach K. Mansfield i I. Bachmann gesty i kolory stają się najważniejszymi obszarami wyrażania kobiecych pragnień. Relacje kobiet opisane w tych utworach nie opierają się na słownej wymianie zdań, nie jest to możliwe ze względu na nieobecność mowy, własnego języka kobiet w patriarchalnym dyskursie. Próba opisu doświadczeń kobiet w omawianych utworach odbywa się na płaszczyźnie pozawerbalnej mowy ciała i metaforyce kolorów.

Ta płaszczyzna bliska ciału, emocji odsłania to, co utajone, niewypowiedziane i tłumione przez społecznie restrykcyjne konwencje, i „...zawsze wykracza poza sposoby mówienia poddane władzy systemu fallocentrycznego; ona zawsze jest i będzie tam, gdzie nie sięga dominacja filozoficzno-teoretyczna. Mogą o niej myśleć tylko ci, którzy przezwyciężyli automatyzmy, stali się odkrywcami brzegów, których żadna władza nigdy sobie nie podporządkuje.”

„...Przez pisanie kobieta znów zaistnieje ciałem, które jej więcej niż odebrano, bo sprawiono, że było dziwnie obce jej samej, stało się jakby chore lub martwe, podszeptowało złe myśli, było ciągle przyczyną lub miejscem wstydliwych zakazów. Cenzurując ciało, cenzuruje się też oddech i mowę”.

Uwolnienie kobiecych pragnień, uważa Luce Irigaray, będzie wymagać całkowitej przemiany wartości w istniejącym systemie kultury.

Literatura doświadczeń kobiet, jej odszukanie i obecność w świadomości kobiet jest tej przemiany pierwszym etapem.

PRZYPISY:

- 1) Rich, A. *Compulsory Heterosexuality and Lesbian Existence*, w: Signs, vol. 5, no. 4, 1980.
- 2) Kopaliński, W. *Encyklopedia drugiej płci*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1995.
- 3) Mansfield, K. *Leves Amores*, w: C. Tomalin, *Katherine Mansfield. Eine Lebensgeschichte*, Insel Verlag Frankfurt am Main, 1990.
- 4) Akcja utworu toczy się w Wellington, zob. C. Tomalin, *Katherine Mansfield. Eine Lebensgeschichte*, Insel Verlag Frankfurt am Main, 1990.
- 5) Marti, M. *Hinterlegte Botschaften. Die Darstellung lesbischer Frauen in der deutschsprachigen Literatur seit 1945*, J.B. Metzlersche Verlagsbuchhandlung, Stuttgart, 1992.

6) „Das Schweigen und die Sprachlosigkeit der Frau, ihre Nicht-Existenz und Unfähigkeit, zu eigenem echten Dasein zu kommen und das weibliche Sein in den Grenzen der Sprache zu artikulieren (...)”, w: Achberger, K. *Bachmann und Bibel, Ein Schritt nach Gomorrha als weibliche Schopfungsgeschichte*, w: Holler, H. (Hg.): *Der dunkle Schatten, dem ich schon seit Anfang folge. Ingeborg Bachmann - Vorschläge zu einer neuen Lektüre des Werks*, Wien/München, 1982.

7) Cixous, H. *Śmiech Meduzy*, Teksty drugie 4/5/6, 1993, s. 155.

8) Cixous, H. *Śmiech Meduzy*, Teksty drugie 4/5/6, 1993, s.152.

9) Irigaray, L. *Ce sexe qui n'en est pas un*, Edition de Minuit, Paris, 1977.

SUMMARY

In her essay „Gestures and Colors”, Olga Stefaniuk defines as a literature of women's experiences all texts that reflect upon the subject of sexual and emotional relations among women which may exist beyond the area of compulsory heterosexuality. She follows with analysis of two short stories: a juvenile „Leves Amores” by Katherine Mansfield and „A step towards Gomorra” written by Ingeborg Bachmann in her mature age. In K. Mansfield's story, a destitute and depressing hotel room changes upon one gesture of tenderness, as it practically blossoms. In the Bachmann's short story, an elderly woman, Charlotte, experiences ambivalent emotional undertones and fantasizes of leaving her husband and beginning a new relationship, which somehow too obviously mirrors the marital one, upon love having been avowed to her by a young student, called Mara. Gestures and colors (like the red of Mara's skirt), rather than words, indicate heroines' emotions in the intimate realm.

Soma Wadhwa

Inne skłonności Lesbijki w Indiach

Lesbijki w Indiach przypominają zamkniętą, odosobnioną społeczność i walczą o wyzwolenie.

Jestem 33-letnią lesbijką. Nigdy nie zadowalało mnie współżycie z mężem, nie zdobyłam się też na porozmawianie z nim o moich seksualnych skłonnościach. Jestem rozbita psychicznie i emocjonalnie. Chciałabym z kimś porozmawiać.

Seema Goel, Lucknow

Przeczytałam dzisiaj artykuł o lesbianizmie w lokalnej gazecie. Odświeżył moje młodzieńcze namiętności. Jestem mężatką z ortodoksyjnej hinduistycznej rodziny. Gdyby moi teściowie się o nich dowiedzieli, odebraliby mi dzieci. Pragnę dowiedzieć się więcej na interesujący mnie temat, mam też zamiar czerpać radość z homoseksualnego związku. Chcę poznać odpowiednią kobietę.

Radha Gurunathan, Nagercoil

Oto prawdziwe głosy niewidzialnej społeczności, ukrytej w heteroseksualnym świecie za zasłoną milczenia. Takie listy adresowane do Sakhi, delhijskiej organizacji lesbijskiej, mówiące o problemie kochających inaczej kobiet w Indiach, dają wyobrażenie o stopniu izolacji i rozmiarach lęku przed ostracyzmem, zmuszającym kobiety do ukrywania się w cieniu. Pozbawione wspólnoty, z którą mogłyby się

identyfikować, cierpią samotnie, maskując swoje skłonności, czasem usiłując - bezskutecznie - dopasować się do świata "normalnych".

"Wymuszone sytuacją milczenie, ukrywanie własnej tożsamości płciowej, małżeństwo i życie pełne emocjonalnych, psychicznych, fizycznych i seksualnych frustracji - oto typowa historia opisywana w otrzymywanych przez nas listach" - mówi Giti Thadani z Sakhi.

Ponad 60% listów napływa od 30 - 40-letnich mężatek. Dzięki tym listom, dowodom na cierpienie, jakiego doświadczenia, zmuszane do udawania heteroseksualnych i tłumienia rozpoznanej w sobie od lat skłonności, odnajdują się we wspólnocie. "Powinny wiedzieć, że nie są odstępcami w normalnym świecie" - wyjaśnia Thadani.

I Sakhi robi wszystko, aby je o tym przekonać. Pracując aktywnie nad "wyprowadzeniem z cienia" lesbijek i kultury lesbijskiej, działająca od pięciu lat organizacja dąży do "dostarczenia kobietom miejsca dla identyfikacji i przeciwdziałania lesbofobi w Indiach". Skrytka pocztowa w Delhi, sieć około 25 konsultantek w różnych częściach kraju, pokój w ich małym biurze delhijskim dla potrzebujących pomocy lesbijek, regularne projekcje lesbijskich filmów - oto kilka metod, poprzez które Sakhi wychodzi naprzeciw potrzebom kobiet poszukujących bezpiecznej przystani wobec represyjnego środowiska. Akceptacja ze strony tego ostatniego wciąż wydaje się bardzo odległą wizją.

Boleśnie zaskoczeni odkryciem "nienormalnych" seksualnych skłonności swojej 20-letniej córki, rodzice Meety Saha zabrali ją z najlepszego w Delhi instytutu inżynierii. "Rodzice obawiają się skandalu. Teraz ślęczą nad ogłoszeniami matrymonialnymi, ronią łzy nad moją dewiacją, i mają nadzieję wkrótce widzieć mnie w normalnym małżeństwie", mówi sarkastycznie Saha. Pogrążona w depresji dziewczyna z lękiem myśli o przyszłości, ale przyznaje, że straciła już chęć oporu.

Niewiele lepiej dzieje się tym, które ośmielają się walczyć. Sushil, lat 27, pochodząca z bogatej mieszczańskiej rodziny z Haryany, jest

dzisiaj na skraju załamania. Zdecydowana poślubić Sumita, swoją kochankę, zaryzykowała dwa lata temu wyklęcie przez konserwatywne środowisko, aby przejść operację zmiany płci w kiepskiej podmiejskiej klinice. Tylko po to, aby - wróciwszy - odnaleźć kochankę i poślubić ją. Bez rodziny i przyjaciół, w pułapce "męskości", Sushil poprosiła o pomoc Sakhi. Choć organizacja znalazła jej pracę, nie mogła uczynić wiele dla przywrócenia jej równowagi psychicznej. "Teraz Sushil nie potrafi dopasować się do otoczenia. Wszystko dlatego, że nie wiedziała, iż fizyczna transformacja nie jest konieczna dla spełnienia lesbijskiego związku," mówi Thadani.

Zdając sobie sprawę z ogromu pleniącej się ignorancji wobec alternatywnych upodobań seksualnych, pionierki z Bombaju zdecydowały się szerzyć świadomość w tym zakresie. Zasilona ostatnio przez małą grupę podobnie myślących lesbijek organizacja Stree Sangam zaczęła ostatnio otrzymywać znaczące ilości listów. "Pytania są rozmaite, frustracje najróżniejsze. Listy przychodzą nawet z rolniczego Nagalandu", mówi Amita Kar ze Stree Sangam. "Zaprzecza to potocznej opinii, w myśl której lesbianizm ma być jedynie problemem pseudo-intelektualnych kobiet o pro-zachodnim światopoglądzie, mieszkanek miast".

Mit homoseksualizmu jako dekadentycznej mody przyjętej przez małą grupę ludzi, prowadzi do piętnowania lesbijek jako "innych" i negowania prawdziwości ich egzystencji i doświadczeń. "Lata zmagania nie przyniosły zbyt wielu owoców, bo wciąż jesteśmy postrzegane jako outsiderki - dayins, wiemy w społecznościach wiejskich, albo reprezentantki zachodniej aberracji seksualnej w miastach" - lamentuje Thadani.

Doświadczenia wielu lesbijek mówią, że nawet psychologowie traktują je jak seksualne dewiantki wymagające leczenia. Kiran Bhasin, 28, przypomina sobie upokarzające traktowanie, z jakim zetknęła się w jed-

nej z poważnych delhijskich klinik, gdzie znalazła się, zmuszona przez rodzinę: "Poddawano mnie elektrycznym wstrząsom, pokazując jednocześnie zdjęcia nagich kobiet. Potem prezentowano fotografie nagich modeli męskich przy wtórze romantycznej muzyki."

Psycholog Vimla Lai uważa, że na lekarzu spoczywa odpowiedzialność uświadomienia lesbijkom, iż wyznawanie innej opcji seksualnej można porównać do bycia mańkutom w świecie praworęcznych. "Nie może być tu mowy o kategoriach dobra i zła. Po prostu, jednostka musi sobie ten fakt uświadomić i zrozumieć jego następstwa" - mówi.

Wiele lesbijek rzeczywiście uświadamia sobie swoją seksualność. Potrafią też wykorzystać przywileje oferowane przez heteroseksualny świat dla osiągnięcia swoich celów. Będące kochankami Rita Vachani i Aarti Shivdasani, obydwie dwudziestoletnie, szukają narzeczonych z zieloną kartą.

Mają zamiar wyjść za mąż, wyemigrować, a następnie rozwieść się, by połączyć się i żyć razem w kobiecym spełnieniu w USA. "Nie ma co nawet marzyć o wspólnym życiu w tym kraju. Ale prężny ruch lesbiński w Ameryce pomoże nam ochronić nasze prawo do bycia innymi." - zapewniają dziewczyny.

Wyjaśniając specyfikę sytuacji w Indiach, socjolog Veena Das mówi: "Wielu mężczyzn - gayów woli żyć w małżeństwie i mieć romanse "na boku". A ich przyjaciele to rozumieją. To osłabia pragnienie ujawnienia się i walki o uznanie swojej seksualnej tożsamości." Z pewnością jest to czynnik sprzyjający rozdrobnieniu ruchu homoseksualnego w Indiach.

Z drugiej strony, ostatnią rzeczą, jakiej pragną inicjatorki ruchu lesbijskiego, jest traktowanie ich działalności wyłącznie jako dodatku do ruchów gayowskich czy feministycznych. "Podstawową różnicą między problemami gayów a naszymi jest nam tylko właści-

wa kwestia panującego mizoginizmu i seksizmu. Brak bezpiecznej przestrzeni interakcji i dostępu do społecznych rejonów otwartych dla heteroseksualistów także jest głównie problemem lesbijek" - mówi Yasmin z Sakhi.

Tymczasem Ashok Row Kavi, redaktor gayowskiego magazynu Bombay Dost, argumentuje, że bez ich poparcia walka lesbijek o swoje prawa byłaby zupełnie nieskuteczna. "Wiem, że wydaje się im, iż jesteśmy nienawidzącymi kobiet przebierańcami, ale my też jesteśmy zaangażowani w walkę. Jednak częściej szukają pomocy u feministek, a te zazwyczaj zawodzą."

Niechęć indyjskich grup feministycznych do uznania za ważną i zaangażowania się w kwestię lesbianizmu tłumaczy raport Międzynarodowej Komisji Praw Człowieka Gayów i Lesbijek (IGLHRC).

Mówi on, iż to finansowa zależność od oficjalnych dotacji sprawia, że wspomniane organizacje obawiają się podejmować tak kontrowersyjny temat. Raport podkreśla, że innym czynnikiem stojącym na drodze propagowaniu przez feministki lesbianizmu, jest "lęk samych lesbijek, działających w ruchu. Obawiają się bycia "rozpoznanymi" jako zorientowane homoseksualnie, a w konsekwencji dalszej dyskryminacji i spychania na margines".

Wyśmiewając te obserwacje jako "dzielenie włosa na czworo", członkini delhijskiej kobiecej NGO mówi: "Kiedy zabijane są niemowlęta płci żeńskiej, a młode dziewczęta bez posagu żywcem się palą, nie fair jest żądać od nas, abyśmy wydawały tę odrobinę posiadanych pieniędzy na walkę o prawa jakiejś marginalnej grupy." W odpowiedzi lesbijki argumentują, że na "marginesie" zatrzymuje je strach przed prześladowaniami i niepokój o swój status prawny. Zakazując "dobrowolnych stosunków cielesnych przeciwnych naturze z mężczyzną, kobietą albo ze zwierzęciem", artykuł dotyczący "wykroczeń przeciwko naturze", paragrafu 377 Indyjskiego

Kodeksu Karnego daje możliwość traktowania lesbianizmu jako wykroczenia podlegającego karze więzienia do lat 10.

Rozpaczając nad faktem, że to wiktoriańskie prawo pozostało niezmienionym, Ratna Kapoor, prawnik z Centrum Feministycznych Badań Prawnych, zauważa: ”odmienne zachowania seksualne kobiet ściga prawo. W tym lesbijki nie są odosobnione. Walka o seksualne prawa kobiet musi być prowadzona wspólnie przez wszystkie kobiece ugrupowania, razem z lesbijkami podlegającymi szczególnej dyskryminacji.”

Jeśli lesbijki będą miały szczęście, zgiełk tej walki rozwieje przynajmniej ciszę wstydliwego milczenia, kryjącego ich istnienie. (Niektóre imiona zostały zmienione).

tłum.: Joanna Szymczyk

Powyższy tekst został po raz pierwszy opublikowany w OUTLOOK 25.X.1995

SUMMARY

The article by Soma Wadhwa „Different inclinations” (which originally appeared in the magazine „Outlook”) presents the current situation of lesbians in India. Most of them have a chance to connect, thanks to the activity of a lesbian center located in Delhi. For most of them it is also the first chance of finding themselves within a community and understanding they are not outlaws in the „normal” world. Many letters come from the countryside and there is a surprising number of calls for help sent by 30-, 40-year old married women. The risk of coming out is still high. The electroshock therapy is prevalent and women are treated as „sexual deviants”. According to the Indian penal law, a lesbian may be sentenced with the maximum 10 years of prison.

Joanna Mizielińska

Lesbianizm w Polsce - pomiędzy świadomością a jej brakiem.

Bycie lesbijką to życie ze świadomością swojej inności, odmienności od zdecydowanej większości społeczeństwa. Jest to życie często przed wieloma ludźmi w ukryciu, w poczuciu, że większość mnie nie potrafi zrozumieć, ponieważ ma stereotypowe pojęcie o homoseksualistach.

Każdemu przeciętnemu człowiekowi świat jawi się jako zrozumiały i poznawalny, przynajmniej na gruncie codzienności. Kontekst, w którym przyszło nam żyć, jest dla nas tak naturalny, że nawet oczywistość jego zmienności wydaje nam się mało prawdopodobna. Założenia, które kreują ten kontekst w znaczącej mierze pozostają dla nas ukryte. Stąd przyjmujemy za uniwersalny podział na mężczyznę i kobietę, którzy niczym dwie połówki jabłka mają się odnaleźć, by razem stworzyć czy odtworzyć idealną całość. Inne możliwości relacji zostają uznane tym samym za nienaturalne, a przez wieki były ujmowane jako dewiacja, często karana. I nawet jeśli obecnie sytuacja ludzi kochających inaczej uległa znaczącej poprawie i tak dalej wydaje się ona na tyle problematyczna, że wymaga uzasadnienia. Jej oczywistość i naturalność, nawet przez osoby wyznające zasadę politycznej poprawności, jest podawana w wątpliwość. Zresztą obecnie nie chodzi już jedynie o tolerancję, ale też o akceptację, a o jedno i drugie, szczególnie w naszym społeczeństwie, dość trudno.

Mam świadomość odmienności własnego postrzegania lesbianizmu wynikającej z przyjętej przeze mnie perspektywy feministycznej oraz lektur z zakresu *gender studies*, szczególnie tych pisanych przez feministki lesbijki. Ze względu na ogromny obszar problemów, jakie istnienie perspektywy lesbijskiej w ramy feminizmu wnosi, pokrótce przedstawię najważniejsze dla tej pracy wątki.

Punktem wyjścia dla niej jest próba opisu istnienia reguły przymusowej heteroseksualności i jej konsekwencji. Wydaje nam się ona tak oczywista i nie wymagająca żadnych wyjaśnień, że staje się niewidocznym kontekstem dla mówienia o innych opcjach. Tym samym ujmowane są one jako wyjątek od reguły czy odstępstwo od normy. Jeżeli choć na moment zdystansujemy się od niej, zauważymy być może, że założenie przymusowej heteroseksualności w znaczący sposób wpływa na mówienie o homoseksualizmie, zakładając konieczność jego wyjaśnienia, aby to, co niezrozumiałe oswoić i uczynić zrozumiałym. Przyjęcie innej perspektywy jest zatem cenne co najmniej z jednego powodu. Umożliwia nam uświadomienie sobie ograniczenia tej, którą zwykliśmy uznawać za jedynie dostępną. Otwiera oczy i pozwala widzieć świat pełniej.

Przyjęcie innej perspektywy wymaga jednak od nas odrzucenia nawyków myślowych i stereotypowego wyjaśniania rzeczywistości, szufladkowania jej zjawisk. Niewątpliwie przyjęciu jej sprzyja pozycja outsidera - tym samym uprzywilejowane są, przynajmniej pod tym względem, wieczne outsiderki systemu - kobiety, feministki, lesbijki. Perspektywę taką nazywa Kinga Dunin postliberalnym krytycyzmem, przeciwstawiając ją regułom dyskursu liberalnego czy tradycyjnego ze względu na leżącą u ich podstaw ”potoczną regułę niekwestionowania heteroseksualności”¹⁾. Według niej kontekst przyjęty przez nas za naturalny należy odwrócić, by uwidocznic ukryte w nim założenia.

Uświadomienie istnienia tego kontekstu to w znaczącej mierze zasługa feministek lesbijek. Krytyka instytucji przymusowej heteroseksualności rozpoczęła się w latach siedemdziesiątych, kiedy to pojawiła się tendencja ujmowania heteroseksualizmu i lesbianizmu w terminach politycznych. Tym samym lesbianizm zaczął oznaczać coś więcej niż tylko czyjaś preferencję seksualną, zaczynał zyskiwać obudowę ideologiczną, stawał się politycznie znaczący jako jedyna możliwa ucieczka przed władzą mężczyzn, myślowa konsekwencja feminizmu. Krytykę rozpoczęła przez Charlotte Bunch rozwinęła Adrienne Rich w swym słynnym tekście o przymusowej heteroseksualności²⁾. Analizuje w nim reguły jej tworzenia i mechanizmy utrzymywania, począwszy od najprzeróżniejszych strategii wychowawczych, w których społeczeństwo uczy dziewczynki identyfikacji i ukierunkowania na mężczyzn, tym samym odejścia od pierwotnej identyfikacji z osobą tej samej płci, po praktyki społeczno-prawne czy literaturę (mit romantycznej miłości!).

Rich pokazuje, w jaki sposób przymusowa heteroseksualność jest zakładana z góry w relacjach społecznych, widoczna i wzmocniana we wszystkich przejawach życia społecznego (włącznie z krytyką feministyczną, nad czym boleje). Jednocześnie wskazuje na mechanizmy społecznego wykluczenia innych opcji, które, mimo iż zawsze istniały, nie zostały odnotowane w szerszym obiegu kultury. Wszystko to ma jej zdaniem służyć utrzymaniu systemu męskiej władzy nad kobietami.

Według Rich naczelnym problemem, jaki powinien znaleźć się w centrum rozważań feministycznych, to nie nierówność płciowa czy też dominacja mężczyzn w kulturze, ale narzucenie kobietom heteroseksualności jako jedynej opcji, jako ”środka do zapewnienia męskich praw do fizycznego, ekonomicznego i emocjonalnego dostępu do kobiet” (Rich, s.238). Praktycznie oznacza to uczynienie

niewidoczną lesbijskiej egzystencji, wymazanie istnienia bogatej tradycji emocjonalnych więzi między kobietami w kulturze, zaprzeczanie istnienia lesbijek w historii (m.in. palenie pamiętników) czy po prostu milczenie. Rezultat stanowi obserwowane w kulturze odwrócenie identyfikacji kobiety z innymi kobietami, naruszenie naturalności kontaktów między nimi. Nie chodzi tu Rich jedynie o związki erotyczne. Wprowadza ona fundamentalne rozróżnienie na lesbijskie kontinuum i lesbijską egzystencję. Pierwszy z tych terminów ma oznaczać różnorodność więzi między kobietami w kulturze: od relacji matki z córką po przyjaźnie i związki intelektualne czy wreszcie erotyczne. Zgodnie z tezą Rich każda kobieta żyje w takim kontinuum, mimo prób, mniej lub bardziej udanych, ich zaprzeczenia i zwrócenia całej energii i wszystkich uczuć kobiet w kierunku mężczyzn. Natomiast terminem lesbijskiej egzystencji określa życie kobiet związanych erotycznie i emocjonalnie z innymi kobietami, włączając tu aspekt seksualny. Co ważne dla niej taka droga życia stanowi wybór polityczny, bezpośredni bądź pośredni atak na męskie usurpowane prawo do posiadania kobiety, jej ciała i usług - "akt oporu". Rich pokazuje również, że zanegowanie patriarchy oznacza jednocześnie życie pod presją tworzonej w jego ramach kultury, broniącej się przed utratą status quo przez odrzucenie niepożądanego opcji, obłożenie jej systemem mniej lub bardziej widocznych kar (szczególnie w chrześcijaństwie), niszczenie tradycji jej trwania.

Rich odwraca zatem problem. Pokazuje, że to nie homoseksualizm, ale heteroseksualizm, a konkretnie instytucja przymusowej heteroseksualności, wymaga wyjaśnień. Zadaje fundamentalne pytanie, dlaczego istnieją kobiety, które nigdy, na żadnym etapie swego życia nie odwracają się od mężczyzn w stronę kobiet, nie porzucają związków heteroseksualnych, mimo iż są one niesaty-

sfakcjonujące. Tłumaczyć według niej należy brak związków między kobietami w kulturze, brak wzajemnego szacunku czy wręcz niechęć między nimi, a nie ich istnienie czy próby ich odbudowania. Ta idea przyświecała moim badaniom.

Moje wyobrażenie związków lesbijskich zostało ukształtowane na teoriach, według których lesbianizm był opisywany jako rebelia, niezgoda na społecznie narzuconą rolę kobiecą, sprawa buntu czy oporu wobec patriarchy, a zatem wybór polityczny a nie płciowy. Praca ta jest próbą opisu zderzenia mojego teoretycznego obrazu lesbianizmu z rzeczywistością, czyli życiem lesbijek w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Moim osobistym spotkaniem z kobietami o orientacji homoseksualnej towarzyszyło wiele pytań³). Ich odpowiedzi sytuowały się na kontinuum pomiędzy świadomością a brakiem świadomości istnienia lesbijskiej egzystencji ujmowanej w sposób, jaki powyżej przedstawiłam.

Badanie kwestionariuszowe, jakie przeprowadziłam miało na celu próbę stworzenia opisu sytuacji lesbijek w Polsce w kategoriach modelu kultury alternatywnej, prześledzenie świadomości tworzenia tej kultury, co zgodnie z przyjętą przeze mnie perspektywą oznaczałoby świadomość odrzucenia poszczególnych elementów kultury patriarchalnej, bunt przeciwko światu męskich wartości. Pojawiło się zatem pytanie, czy w ogóle można mówić o lesbianizmie w Polsce w kategoriach kultury alternatywnej? I wobec czego alternatywna miałyby być ta kultura? Ogólnie można powiedzieć, że opisywana w terminach politycznych podważałaby cały porządek kultury patriarchalnej, której głównym założeniem jest podział na dwie płcie i przymusowa heteroseksualność. Tak pojmowany lesbianizm proponuje bowiem inne sformułowanie podstawowych dla naszej kultury ról społecznych, kobiecej i męskiej, kwestionuje przyjęte za niezmiennie i naturalne, a nawet zinstytucjonalizowane

zachowania. Wylacza się tym samym z męskiego systemu wartości, opierając się na innych, być może w ogóle pozbawionych znamion płciowości podstawach. Aby jednak w ten sposób postrzegać lesbianizm, konieczne jest posiadanie świadomości kolektywnej, postrzeganie konsekwencji własnych zachowań w szerszym społeczno-politycznym, widzenie własnych preferencji w kontekście, uznanie, że to, co prywatne jest również polityczne i wymaga podjęcia politycznych działań. Tej świadomości polskim lesbijkom zdecydowanie brak, stąd słabość ruchu i jego niewidoczność, brak istnienia subkultury wraz ze związanymi z nią kodami zachowań. Stąd zamiast przedstawienia jej opisu, postaram się scharakteryzować środowisko i jego funkcjonowanie w warunkach polskich.

1. Lesbijki a polskie społeczeństwo.

Większość kobiet uczestniczących w moim badaniu nie definiowała własnych wyborów w terminach politycznych, podkreślając naturalność i nieuniknioną własną preferencję. Nie opisywała więc własnej egzystencji w kategoriach świadomej drogi życia, nie posiadała też świadomości ideologii, a wobec prób jej stworzenia zdecydowanie się buntowała. Dlatego też terminy służące do opisu i ujmowania lesbijskiej egzystencji w kategoriach tego, co ze sobą niesie, co buduje się nad nią, spotkały się z nieufnością, a często odrzuceniem. Takiej krytyce został poddany m.in. termin „lesbianizm”:

„Drażni mnie pojęcie „lesbianizmu” tworzenie „izmów” w sferze uczuć wydaje mi się nie na miejscu”

„Termin jest mi obcy, niezbyt zrozumiałą, ponieważ sugeruje jakąś ideologię. A bycie lesbijką nie ma nic wspólnego z ideologią”

„W Polsce ruchu lesbijskiego praktycznie nie ma, a słowo to chyba

dotyczy ruchu. Dla mnie to neologizm, którego nie rozumiem. Intuicyjnie wyczuwam, że chodzi o jakieś zorganizowanie się w celu wywalczenia w systemie prawnym równouprawnienia dla lesbijek”
„Lesbianizm brzmi jak definicja jakiejś ideologii, nie odpowiada mi ten termin”

„Lesbianizm brzmi jak ruch polityczny co najmniej, a to nie ma nic wspólnego”

Własną egzystencję lesbijki ujmowały w sposób jednostkowy, nie mając świadomości wspólnoty przeżyć, na której można budować bardziej polityczne cele. Często opisywały własny przypadek jako prywatną walkę jednostki o akceptację innych. Stąd jednym z centralnych doświadczeń jest dla nich coming-out⁴), ale ujmowany znowu jako akt jednostkowy i ściśle prywatny, oznaczający akceptację własnej tożsamości przed innymi, a nie odnajdywanie pewnej tożsamości społecznej.

Dla większości z nich proces uznania własnej „odmienności” był ogromnie trudny. Ukoronowanie go stanowi ujawnienie się przed najbliższymi. Większość z moich respondentek żyje półjawnie, to znaczy opowiedziała o sobie najczęściej grupie wybranych przyjaciół (homo- i heteroseksualnych). Jenocześnie zachowuje milczenie wobec osób najbliższych, szczególnie rodziców, bojąc się odrzucenia czy po prostu ich zranienia:

„Z powodu niezwykle dramatycznych i bolesnych moich przeżyć z przeszłości związanych z kobietą, z silnym uczuciem do niej, moi rodzice ze smutkiem przyjęliby wiedzę o moim kolejnym związku homoseksualnym. Żywią przekonanie, że moje skłonności zdezaktualizowały się, zwłaszcza że związki z mężczyznami mam wśród swoich doświadczeń, nawet nieodległych. Czuję, że w tym układzie niewskazane jest moje ujawnienie”.

Wiele z nich po ujawnieniu się wobec rodziców zostało wykreślonych z ich życia:

”Ujawniłam się częściowo, nie wszyscy wiedzą, że jestem lesbijką, ale wiedzą o tym osoby najbliższe mi, a jest ich wiele. Kiedy powiedziałam, nie, raczej napisałam w liście o tym moim rodzicom, odpowiedzieli, zwyczajnie obojętnością. Stwierdzili, że skoro zawiodłam ich nadzieje, nie mam co liczyć na ich pomoc kiedykolwiek. Potem już nigdy nie rozmawialiśmy o tym”

Niektóre spotkały się z akceptacją:

”Rodzice i siostra wiedzą od kilku lat. Sami rozpoczęli ten temat. Trochę się obawiałam, bo bardzo zależało mi na ich akceptacji, a nie byłam pewna, jak zareagują. Wiedziałam też, że jest to trudne i może być powodem zmartwień, obwiniania się. Bałam się konfliktu, odrzucenia. Choć tak naprawdę wierzyłam i czułam, że są wyrozumiali, kochają mnie. Nie pomyliłam się. Mama powiedziała: ”Dla mnie najważniejsze, żebyś ty była szczęśliwa, a jak sobie ułożysz życie, to twoja sprawa.”

Część z nich ”złamała się” i znalazła narzeczonych, by tym samym przywrócić sobie do łask najbliższych i teraz własną orientację utrzymuje w tajemnicy. Często ujawnienie się następuje w wyniku ingerencji osób trzecich. Wtedy obawa przed odrzuceniem jest największa.

”Jak wspomniałam już wcześniej moja najbliższa i dalsza rodzina nie wie, że jestem lesbijką. Wiedzą natomiast moje przyjaciółki, lecz ich mężowie i rodziny nie wiedzą o tym i traktują jak hetero. Natomiast koleżanki z pracy dowiedziały się od jednej z nich na przyjęciu, które zorganizowałam u siebie w domu. Tak po prostu powiedziała im o tym, a ja myślałam, że umrę, że nie przeżyję następnego dnia. A tu proszę nic się nie stało.”

Żyjąc częściowo w ukryciu lesbijki wypracowały różnorodne metody i techniki ukrywania się w heteroseksualnym społeczeństwie. Jednym z najbardziej popularnych jest rozdzielanie kręgów znajomych, często prowadzenie podwójnego życia:

”Niestety mój związek aktualny z kobietą nie jest jawny i nie uczestniczymy jako para w rodzinnych spotkaniach okolicznościowych typu Wigilia, Wielkanoc, co jest przyznając kwestią dokuczliwą, smutną, ale stanowi praktyczne rozwiązanie”

”Ja: A czy wasze otoczenie wie, że jesteście lesbijkami?”

L1: Znaczy nie chodzi się z transparentem. Jest ciężko chodzić z transparentem.

L2: Podwójne życie. W świecie zawodowym udajesz heteryczkę, tzn. się ukrywasz.

Ja: To znaczy mówisz np. że się umówiłaś z chłopakiem?”

L2: Tak oszukuję.(...) Dla kobiety to chyba nie jest specjalnie trudne udawać kobietę, udawać kobietę interesującą się mężczyznami. Ja tam przez wiele lat podrywałam facetów, miałam nawet swojego męża. Także udawanie jest moją drugą naturą” (fragment rozmowy z 5.02.1997).

Życie częściowo jawne oznacza dzielenie jego obszarów, często konieczność uciekania się do kłamstwa przy mówieniu o swoich relacjach (np. zmiana końcówek przy opowiadaniu, co robiły podczas weekendu, przedstawianie partnerki jako koleżanki itp.):

”Z ujawnianiem się to jest skomplikowana sprawa, bo z jednej strony jest to bardzo potrzebne, a z drugiej niesie ze sobą ogromne zagrożenia. Przynajmniej tak mi się wydawało. Bardzo chciałam móc się dzielić z moimi przyjaciółmi swoimi problemami; nie mówiąc im o mojej orientacji seksualnej (używając słów ”byliśmy” etc.) miałam wrażenie, że ich strasznie oszukuję; tym samym oszuku-

ję samą siebie, że wstydzę się samej siebie taką jaka jestem. Wydawało mi się, że jeśli się dowiedzą, to mnie opuszczą, zostaną odrzucona, (a wszyscy boimy się odrzucenia), mało tego, zdawało mi się, że taka informacja, kiedy się wyda, będzie dla mnie niebezpieczna. Może zostać wykorzystana przeciwko mnie, np. wszyscy w pracy zaczną mnie wytykać palcami, czy nikt mnie już nie będzie zapraszał na imprezy etc. etc.”

Do częstych wybiegów należy też przedstawianie fikcyjnego narzeczonego, włącznie z praktyką, tzw. ”białego małżeństwa” (tu głównie w roli narzeczonego czy męża występuje gej⁵⁾):

”Nie odczuwam nietolerancji czy niechęci otoczenia, bo otoczenie nie jest informowane o moim życiu prywatnym czy intymnym. Na ważniejszych imprezach pojawiając się z mężczyzną, a to ucina wszelkie domysły i podejrzenia”.

Ukrywanie się to również dobry sposób na ucieczkę przed nietolerancją społeczną. Wiele z nich podkreślało, że sytuacji niewygodnych unika właśnie dzięki temu, że otoczenie o nich nie wie:

”Z powodu mojego homoseksualizmu nigdy nie spotkałam się z nietolerancją, pewnie dlatego że niewiele osób o mnie wie”

Również w pracy nie czują się one w gorszej sytuacji, gdyż większość kolegów i koleżanek nawet się nie domyśla:

”Ukrywam się w pracy. Wiem, że większość młodych Polaków (pracuję w takim otoczeniu) jest wychowana w kulcie ideału dla rodziny chrześcijańskiej. Moje wolnomyślicielstwo, niechęć do małżeństwa i rodzenia dzieci już samo w sobie jest kłopotliwe w rozmowie. Na tyle wystarczające, żeby mi się nie chciało dodawać, że oprócz tego jestem lesbijką. Zresztą, kiedyś pracowałam ze swoją

partnerką i choć nie ujawniliśmy się, wiem, że zmowa milczenia wokół nas mogła oznaczać pewne domysły ze strony otoczenia. Nie czułam się nigdy jawnie atakowana. Czułam się zawsze obca”

Mimo że w lesbian studies⁶⁾ uznaje się życie w ukryciu za proces połowicznej akceptacji własnej tożsamości, za którym stoi traktowanie własnego homoseksualizmu jako czegoś złego, nienaturalnego, czy dewiacyjnego, wiele z moich respondentek uważa, że częściowe ukrywanie się jest w warunkach polskich taktiką bardziej efektywną. Spotkałam się nawet z poglądem, że *”utrzymywanie w tajemnicy własnej tożsamości homoseksualnej, nie musi być objawem traktowania homoseksualizmu jako czegoś złego. Powiedziałabym raczej, że jest oznaką zdrowego rozsądku. W obliczu ogromnej nietolerancji niektórych środowisk w Polsce, ukrywanie się jest zagwarantowaniem sobie możliwości bezkonfliktowego działania, życia, pracy.”*⁷⁾ Jednocześnie unikanie sytuacji konfliktogennych uniemożliwia konsolidację działań całego środowiska w kierunku większej widoczności i akceptacji społecznej, co rozwinę później.

Tak więc ze względu na brak społecznej widoczności lesbijek wiedza społeczna opiera się jedynie na stereotypach, z którymi większość z nich styka się na co dzień.

”Generalnie stereotypy są trzy - herod baba, pałająca nienawiścią do mężczyzn; perwersyjna i wyuzdana kobieta wamp, która szuka nowych podniet i brzydkie kaczątko, za którą żaden facet się nie obejrzał. Wszystkie trzy stereotypy to uosobienie lęków mężczyzn:

- herod baba - kobieta dominująca - lęk przed zdominowaniem*
- kobieta wamp - lęk przed uwiedzeniem i porzuceniem*
- brzydkie kaczątko nie jest wytworem lęku, ale próżności - to mężczyzna wybiera partnerkę i wybierze zawsze ładną.*

Skoro mężczyźni stworzyli taki wizerunek lesbijki, to czy można się dziwić, że funkcjonuje w nim słowo dewiacja? Już Jung zauważył, że mężczyźni postrzegają kobiety przez projekcję własnych wyobrażeń o nich.”

Fakt, że polskie lesbijki doskonale zdają sobie sprawę z istnienia tych stereotypów i bez trudności potrafią je opisać, nie skłania ich do refleksji, w jaki sposób można im przeciwdziałać. Uważają, że są one tworzone w niewiedzy i nietolerancji odmienności, charakterystycznych dla polskiego społeczeństwa. Wiele z nich przyczynę ich istnienia dostrzega w tradycji chrześcijańskiej, do której ma zdecydowanie negatywny stosunek:

”Wydaje mi się, że chrześcijaństwo i poglądy tej religii na homoseksualizm wpływają negatywnie na stereotypy na temat homoseksualizmu. Jest to dla mnie przykre, czuję się pokrzywdzona, kiedy spotykam się, np. z porównaniem homoseksualizmu do pedofilii czy zoofilii. Ale uważam, że wynika to z niezrozumienia istoty homoseksualizmu i braku tolerancji, pewnej ograniczoności myślenia. Ale ja ubolewam raczej nad tym, że poglądy reprezentowane przez Kościół mają wpływ na społeczeństwo, nie nad tym, że Kościół traktuje mnie jako grzesznicę. Poglądy Kościoła to tylko poglądy ludzi, nie ma jasnych ”poglądów” Boga na ten temat (cytaty z Biblii nie są jednoznaczne)”

Wiele z nich odczuwa awersję do Kościoła i jego poglądów:

”Starannie omijam środowiska katolickie - z tego i z innych powodów: mam rodzaj uczulenia, zresztą wyczuwam katolicyzm na odległość. Nie jestem osobą wierzącą w tym sensie. Pogląd Kościoła na homoseksualizm interesuje mnie tylko z kulturowego punktu widzenia - osobiście mam to gdzieś (przepraszam za nieankietowy

język), zresztą we wcześniejszej młodości z poglądem tym w ogóle się nie stykałam. Mój plan polega na tym, żeby żyć tak, jak chcę. Nie sądzę, aby jakakolwiek presja, a zwłaszcza katolicka, miała to zmienić. ”Konfliktów sumienia” nie mam”

”Jestem niewierząca i większość moich znajomych i przyjaciół też. (...) Ciężaru tradycji chrześcijańskiej nie odczuwam w najbliższym otoczeniu - to mój świadomy wybór, odczuwam ją jednak na innych poziomach życia i po prostu nienawidzę jej. Ze względu na to, że odrzuca moją postawę, zatraciłam zdolność do tolerancji. I nigdy nie szukałam oparcia w księdzu katolickim.”

Część podkreśla, że są osobami wierzącymi, poszukującymi Boga poza instytucją Kościoła⁸⁾:

”Jestem na drodze do chrześcijaństwa. Nie odczuwam sugerowanej presji jako ciężkiego brzemiona, bo najważniejszy w wierze jest stosunek - ja i Bóg. Ciężko jest momentami, kiedy z ludźmi, którzy są we wspólnocie (heterocy) nie otwierasz ”tej” części duszy.”

”Odczuwam tę presję. Jestem osobą wierzącą, choć trudno tę wiarę sklasyfikować w jakimkolwiek kanonie (pomieszczenie katolicyzmu z wierzeniami kultury hinduskiej). Jednak w negatywny sposób oddziałują na mnie publicznie głoszone poglądy antyhomoseksualne w Kościele Katolickim. Poza tym traktuję Biblię jako bardzo ważny zbiór mądrości i potępienie homoseksualistów jest dla mnie źródłem rozterek i pewnego bólu. Ciągle wraca do mnie pytanie, czy to jest grzech.”

Moje respondentki zauważają poprawę sytuacji osób homoseksualnych w Polsce w latach dziewięćdziesiątych, zarówno prawną jak i organizacyjną. Jednocześnie dostrzegają, że poprawa ta dotyczy szczególnie większych miast:

”Być lesbijką w Polsce w 1997? Znacznie ”łatwiej” niż wcześniej - homoseksualne pisma, kluby, większa obecność tego tematu w mediach, większa świadomość społeczna, ale nadal jest to trudne i stresogenne.”

”Całkiem nieźle jest być lesbijką w Warszawie lat 90-tych; gdzie indziej - trudno powiedzieć. Można mieszkać razem, mieć wspólne konto bankowe, a nawet paru przyjaciół. Można być niezależną finansowo. Z tego, co wiem, możliwa jest współwłasność mieszkania. Nie wiem, przyznaję, jak jest z dziedziczeniem - regulacja prawna w tej sprawie na pewno by się przydała. Instytucji małżeństwa nie potrzebuję.”

Wiele z nich mieszka wspólnie z przyjaciółką. Własny związek charakteryzuje jako partnerski. W porównaniu z relacją heteroseksualną podkreślają one bardziej swobodne traktowanie obowiązków, nieprzypisywanie ich do określonej roli, bardziej płynny ich kształt: *”Moja przyjaciółka mówi, że w związku z kobietą czuje się swobodniejsza, nie odczuwa też silnej presji seksualnej, tzn. że nie każdy dotyk musi zaraz kończyć się seksem. Na pewno nasze relacje są partnerskie. Ja gotuję - robię to lepiej; ale ona czasem też, bo lubi. Ona raczej sprząta, bo ja nie lubię; ale czasem też sprzątam. Ja zmywam, bo ona nie lubi; ale ona czasem też zmywa. Ja ostatnio skręcałam nasze nowe rowery, bo ona uważała, że nie umie. Mamy wspólną kasę. Kłócimy się normalnie - bywamy zazdrosne lub dotknięte jakimś naszym zachowaniem”*

Zdecydowanie odcinają się od stereotypowego opisu związków homoseksualnych, w których jedna ze stron ma dominować i pełnić rolę ”męską”. Podkreślają, że nie istnieje coś takiego jak bierne odtwarzanie czy przenoszenie wzorów zachowań heteroseksualnych. Oczywiście oznacza to działanie w kompletnej pustce, jeśli chodzi o wzorce czy modele zachowań. Stanowi to wyzwanie dla tworzenia czegoś zupełnie nowego, indywidualnego:

”Według opinii naszych heteroseksualnych znajomych nasz związek jest bardziej czuły, pełny intymnych rozmów, bliskości i partnerstwa, niż w typowych heteroseksualnych związkach. To ich opinia, bo mnie samej trudno dokonać takiego porównania. Poza tym mamy trudniejszą sytuację społeczną - związki heteroseksualne są akceptowane społecznie, ”doceniane” i wspierane. My raczej nie otrzymujemy wsparcia z zewnątrz - wręcz odwrotnie. Nawet ”głupie” reklamy są heteroseksualne...”

Wiele z nich podkreśla, że budowaniu tych relacji sprzyja fakt posiadania tej samej tożsamości płciowej; stanowi to dla nich bazę wspólnego porozumienia, głębszego i prawdziwszego:

”Wybieram kobiety, bo po prostu lepiej się z nimi czuję, są łatwiejsze we współżyciu, nie usiłują dominować i nie są przekonane o swojej wyższości jak mężczyźni”

”W związkach homo odczuwam o wiele więcej szacunku dla obu stron. I o wiele więcej romantyzmu, który wydarza się sam z siebie, a nie na zasadzie - kolega mi poradził, żeby kupić ci kwiaty.”

Mimo braku widzenia i opisu konsekwencji własnej egzystencji w terminach politycznych, lesbijki w Polsce doskonale sobie zdają sprawę z istnienia pewnych norm społecznych, którym umykają. Tym samym ich opis instytucji przymusowej heteroseksualności jest przesycony piętnem osobistego doświadczenia i bardzo krytyczny. Wszystkie muszą stawić czoło naciskom społecznym na kontakty heteroseksualne. Dotyczy to szczególnie rodziny, choć wiele z nich podkreśla, że ich sytuacją interesują się również osoby postronne i trudno jest uciec od rzekomo dobrych rad jak najszybszego zamażpójścia:

”Po pierwsze rodzina. Jako młoda dziewczyna w dużym obcym mieście bardzo potrzebowałam jej pomocy. Rodzice byli niezłomni, pomagali rodzeństwu przez 10 lat, a mnie dopiero wtedy, gdy zlamalam się i przywiozłam narzeczonego. Dalej wszyscy prości ludzie wokół, którzy uzurpują sobie prawo nazywania przyjaciela narzeczoną, kiedy zobaczą dziewczynę z chłopakiem, pytają o datę ślubu. Albo co gorsza zapytają z oślizgłym uśmiechem: no, chyba nie jesteś lesbijką!! Ogólnie większość jest nieświadoma w tej kwestii - i to jest przerażające, że uważa się heteroseksualność za normę. A propos - nawet w filmie o lesbijkach chłopak pyta przyjaciółkę swojej mamy ”Czy chciałaby być normalna?”

Wiele z nich przynajmniej w pewnym okresie swego życia ulegało tym naciskom. Umawiało się z chłopcami, miało ”narzeczonych”:

”Tak, wbrew sobie starałam się podobać chłopcom, kokietować ich, nawet podziwiać. W kontaktach seksualnych czułam obowiązek ulegania mężczyznom. Bardzo chciałam być normalna. I dlatego też wyszłam za mąż. Skończyły się moje ”kłopoty z mężczyznami”, gdy zaakceptowałam swój homoseksualizm i polubiłam go”

Największą presję odczuwały ze strony rodziców. Buntowały się przeciwko tradycyjnej kobiecości już od najmłodszych lat, często wybierając chłopięcy strój i zabawy. Niejednokrotnie ich wybory oznaczały społeczny ostracyzm:

”Tak byłam z mężczyznami, żeby pokazać innym, swojej rodzinie, że jestem ”normalna” dla świętego spokoju (gdy byłam młodsza i mało odporna psychicznie). W szkole podstawowej zauważyłam moje skłonności do dziewczyn i starałam się z nimi mieć jak najbliższy kontakt. Zaczęły się podśmiewywać ze mnie, więc przestałam się z nimi bawić. Zaczęłam natomiast spotykać się z chłopcami, grać

w piłkę. Zaczęto mnie nazywać chłopczycą, insynuować różne rzeczy. Więc rzuciłam i to towarzystwo i zaczęłam chadzać własnymi ścieżkami. Na szczęście moja rodzina i otoczenie nie zdołało wymusić na mnie zamążpójścia.”

”Starałam się bardzo nie ulegać naciskom, a dotyczyły one przede wszystkim ubioru ze strony rodziców lub najbliższej rodziny. Ale nie tylko ubioru - przede wszystkim posiadania dziecka. Mogłam nie mieć męża, ale powinnam mieć dziecko. Bo przecież potoczna rola kobiety to matka. Kobieta jest wtedy kobietą, gdy urodzi dziecko”.

Wiele z nich bardzo wyraźnie dostrzega władzę mężczyzn nad kobietami, umacnianą dodatkowo presją Kościoła katolickiego. Wypowiada się na ten temat bardzo krytycznie i trzeźwo:

”Narzucanie heteroseksualności to głównie rola Kościoła i rodziny. Kościół ze zrozumiałych względów akceptuje tylko to, co wydaje mu się, że rozumie. Rodzina - przeważnie rodzice swoje oczekiwania wtapiają w dzieci. Mają pewien scenariusz, który dzieci POWINNY spełniać. To dzieje się na poziomie podświadomości (...) Na pierwszy ogień idzie kler - w całości męski. Stworzył model kobiety - służebnicy. Utrwał go prawie 2000 lat! Nie będę pisać o tych wszystkich żonach pijaków, którym księża tłumaczą, że mąż w alkoholu odreażowuje stresy dnia codziennego, a że czasem mu się wypnie jakiś klaps... Już taki krzyż dla kobiet Bóg przygotował i trzeba go godnie i pokornie nieść. Nóż mi się otwiera w kieszeni! Im bliżej kościoła, tym bliżej tego modelu (dotyczy każdej partii politycznej). A z innej strony. Stereotypy tego co męskie i tego co kobiece siedzą cholernie głęboko w psychikach ludzi i warunkują model związku ”z podziałem na role”.